

IDEALNY TATA

24th marzec, 2022by [Marek Waszkiel](#)

Kilka miesięcy temu, po obejrzeniu świetnej *Rutki* Karoliny Maciejaszek w Teatrze Arlekin pisałem na tym blogu, że trzeba częściej zaglądać do Łodzi. Wprawdzie nie zdołałem dotychczas zrealizować tego postulatu, ale tak już jest z dobrymi teatrami, że znajdują one rozmaite drogi do widza. *Tatę* Tomasza Maśląkowskiego obejrzałem w Będzinie, podczas tamtejszego I Przeglądu Teatrów Lalkowych, towarzyszącego Światowemu Dniowi Lalkarza i doprawdy trudno było godniej uczcić to święto.

Mówiąc najkrócej: piękny, mądry spektakl i ogromna satysfakcja! Tak wygląda nowoczesne lalkarstwo! Łączy aktora i nieożywioną materię, animanty, które w procesie animacyjnym stają się postaciami samoistnymi, partnerami aktora, a nie mając cech materialnego konkretnego życia, przekształcają się w swoiste uniwersum. W tym wypadku – idealnego Ojca.

Szczególne pochwały należą się Tomaszowi Maśląkowskiemu: nie tylko za świetną reżyserską robotę, za wymyślenie prostej, funkcjonalnej i wieloznaczej przestrzeni scenicznej, w której centralne miejsce zajmuje stół, niczym w słynnym *The Table* Blind Summit Theatre. Maśląkowski kieruje naszą uwagę na książkę z kilkudziesięcioma poetyckimi opowiadaniem holenderskiego autora Toona Tellegena *Mijn Vader* w przekładzie Jadwigi Jędryas, na podstawie której Lena Frankiewicz opracowała pyszny scenariusz i konstrukcję dramaturgiczną przedstawienia. Te są znakomite. Nie ma zbędnych słów, nie ma nudnego gadulstwa, nie ma nawet tak ulubionej przez reżyserów-„literatów” linearnej opowieści, która zwykle ciągnie się w nieskończoność i stopniowo usypia widownię. Jest wartki dialog, skrótowo zarysowane działania, nieustanne napięcia sytuacyjne. Jest tempo, rytm, inteligentnie dobrane słowa, wyrażenia i frazy, potoczyste i naturalne, ale nigdy o podejrzaną uliczno-komercyjną proweniencję. Ten spektakl ogląda się i słucha z najwyższym zainteresowaniem. I dzielą je po równo mali widzowie, nastoletnia młodzież i wrażliwi dorośli.

Bo też i każdej z tych grup wiekowych łódzki *Tata* ma coś specjalnego do zaoferowania. To coś – to zderzenie każdego z nas (zgodnie z wiekiem) z wyobrażonym/zapamiętanym/autentycznym Ojcem. Ja i mój Tata. Tyle, że wszystko dzieje się w teatrze, jest konwencją, jest teatralną kreacją.

Ale pozbawione kostiumów i indywidualizowanych cech lalkowe postaci Taty stają się tym samym uniwersalne, odnoszą się do doświadczeń każdego z nas.

Najpiękniejszą rolę w przedstawieniu buduje Joanna Nygard w roli małego chłopca, Józefa, którego perspektywa nakreśla wszelkie opcje postrzegania Taty. Aktorka jest dość filigranowa, ubrana w krótkie czarne spodnie, luźny sweter i – obowiązkowo – na głowie nosi mankietową prążkowaną rudą czapkę beanie. Gra chłopca i... jest to prawdziwa kreacja. Joanna Nygard gra Józefa, bo przecież nim nie jest i może dlatego właśnie jest tak rewelacyjna. Jej swobodne grymasy, niewymuszone gesty, lekkość poruszania się, zwinność ciała i chłopięca energia dosłownie emanują na widownię. To znakomita aktorska rola. I jeszcze, jak wybornie podaje tekst, z jaką lekkością i pewnością zarazem, siłą i energią. Trudno oderwać od niej wzrok, trudno przestać jej słuchać. Jest magnetyczna.

W spektaklu ma też partnerów, którzy nie ustępują jej w niczym. To lalki Taty. Jest ich kilka. Pierwsza ma pewnie trzy metry wysokości, jak Ahab z *Moby Dicka* Ingvild Aspeli. Lalki są pozbawione kostiumów. To surowe człękokształtne konstrukcje z drewnopodobnych tworzyw, połączone ruchomymi stawami w stopach, kolanach, pasie biodrowym, łędźwiach, klatce piersiowej, szyi, ramionach, łokciach i nadgarstkach. Względem małego Józefa lalka Taty jest monstrualnie wielka. Animują ją trzej aktorzy: Wojciech Kondzielnik, Maciej Piotrowski i Kamil Witaszak, grając ponadto wiele postaci aktorskich i znakomicie wpisując się w konwencję spektaklu. Relacje żywego aktora i martwej materii są jednak najważniejsze. To z nich buduje się ten obraz idealnego ojca, niezłomnego, wszechwiedzącego, gigantycznego, niepokonanego, ojca-bohatera widzianego oczyma dziecka.

Druga lalka Taty jest niewiele większa od aktorki. Jest bliźniacza wobec pierwszej, ale skala wielkości informuje, że wkraczamy w całkiem inną sferę wzajemnych relacji. Ojciec-partner, troskliwy i oddany, nawet jeśli umęczony, sfrustrowany czy wręcz nieobecny.

Trzecia lalka Taty przedstawia kilkudziesięciocentymetrową postać. To ojciec odchodzący, kurczący się, starzejący, wymagający już niemal tylko opieki i troski.

Te trzy lalki, tak dosłownie określające ludzkie przemijanie, są punktem odniesienia dla nas samych, we własnych oczach wciąż i nieustannie będących w tym samym miejscu. Zmieniamy

słowa, inaczej reagujemy na rozmaite zdarzenia, ale przecież to my, to wciąż Józef Joanny Nygard, ten sam.

Ileż tu kontekstów, skojarzeń, odniesień, rozmaitych konstelacji! Andrzej Tadeusiak zaprojektował znakomite lalki, Olo Walicki dodał inspirującą muzykę, właściwie nie ma słabych punktów. Przynajmniej w takim jednorazowym spotkaniu ze spektaklem. Oczywiście, można by się było pospierać o rozmaite rzeczy. Np. animację lalek – dobrą, ale nie doskonałą. Pewnie trzeba więcej czasu. Można zarzucić odrobinę antyfeminizmu, zwłaszcza w jednej scenie z Mamą (od garów!), można zakwestionować finałowe sceny przenoszące tę apoteozę ojcostwa w wydarzenia związane z relacjami z ojcami konkretnych aktorów występujących na scenie. Można też je obronić, biorąc pod uwagę realia, pośpiech tworzenia i oczekiwania pedagogiczne. Nie zmienia to jednak faktu, że w Arlekinie pod wodzą Wojciecha Brawera pojawił się znów świetny spektakl, że na łódzki teatr warto zwracać uwagę, bo dzieje się tam więcej i ciekawiej niż w niejednym innym miejscu.